

I/382

"Pamiętaj - jesteś Polką"

ANIELA KOWALCZYK z domu Olbrycht córka Jana i Marianny ur 8 VI 1933r we wsi Wawelówka. Zamieszkała przed zesłaniem Wawelówka pow. Skałat woj Tarnopol.

Rodzice moi byli rolnikami mieli 16-naście mórg ziemi, zabudowania gospodarcze, maszyny rolnicze.

W dniu 10 II 1940r o godzinie piątej rano do naszego domu wszedł żołnierz radziecki i cywil.

Cywil miał z sobą listę, sprawdził na niej nasze nazwiska. Powiedział, że w naszym domu ma stacjonować wojsko. Rozkazał, aby w ciągu piętnastu minut ubrać się i wyjść.

Tato sprzeciwił się, powiedział że domu nie opuści. Na te słowa żołnierz skierował karabin w kierunku ojca.

Ubraliśmy się wszyscy szybko. Mama spakowała pierzynę, poduszkę, wzięła krzyż ze ściany i biblię.

Brat Franciszek z cywilem wynieśli z domu ozdobną skrzynię w której były: świąteczne ubrania, bielizna, dokumenty, zdjęcia i pieniądze. Skrzynie dali na sanie.

Wyszliśmy z naszego domu:

Jan	Olbrycht	ur	1882	ojciec		
Marianna	"	"	1893	matka		
Franciszek	"	"	1922	syn Jana i Marianny		
Janina	"	"	1924	córka	"	"
Stefania	"	"	1926	"	"	"
Mieczysław	"	"	1928	syn	"	"
Aniela	"	"	1933	córka	"	" autorka wspomnień.

Wiedliśmy do sań, za nami na drugich saniach skrzynia i obstawa.

Mama przyponiała sobie, że na strychu jest mięso i słonina. Cywil pozwolił wrócić po mięso do domu. Z siostrą Janiną poszedł żołnierz, trzymał ją pod karabinem. Za chwilę siostra wróciła, przyniosła słoninę i mięso.

Odwieźli nas na stację Skałat. Na stacji mama upominała się o skrzynię, która była na drugich saniach za nami. Żołnierz nie zwracał uwagi na to co mama mówi. Wprowadzili nas do wagonu towarowego. W wagonie były już rodziny z dziećmi. Czekaaliśmy długo, bo ciągle zwozili ludzi. Pociąg w końcu odjechał. Spaliśmy na podłodze. Nie pamiętam stacji na której przesiadaliśmy się do wagonów rosyjskich. W wagonach tych były prycze, dziura w podłodze. Okna zakratowane, drzwi zamknięte od zewnątrz. W wagonie zimno. /Nie pamiętam czy był piecyk/.

Dzieci spały na górnych pryczach, dorośli na dolnych i na podłodze, na której było trochę słomy. W czasie podróży na postojach dawali nam rzadziutki krupnik lub tylko gorącą wodę. Jedliśmy w naczyniach jakie kto miał z sobą. Naczynia pożyczaliśmy sobie wzajemnie.

W takich warunkach dojechaliśmy do Świerdłowska. Ze stacji rozwozili nas ciężarowymi samochodami odkrytymi. Brat ~~Franciszek~~<sup>Franciszek</sup> z innymi mężczyznami w czasie jazdy coraz musieli odrzucać śnieg spod kół samochodu.

Naszym przeznaczeniem była wieś Kuszwa. Wokoło lasy i długi rząd domów zbudowanych z belek drzewa.

My zamieszkaliśmy z rodziną czteroosobową o nazwisku Fałat. Mieszkanie, to jedna izba z piecem glinianym, klepisko. Prycze zrobiła sobie każda rodzina. W izbie tej stałymi lokatorami były: myszy, pluskwy, wszy.

Na następny dzień brat Franciszek poszedł do pracy w lesie. Siostra Janina i Stefania pracowały u rodziny rosyjskiej, którzy mieszkali obok nas. Oni byli "kułakami" dlatego spotkał ich taki los. Żyli na zesłaniu już kilka lat. Mieszkali w domku, który sobie sami zbudowali. Mieli przydomową działkę

i kozę. Na tej działce pracowały siostry. Dawali nam mleko, czasem coś do jedzenia.

Tato pracował również w lesie, ale bardzo krótko. Był chory na astmę, jego stan zdrowia znacznie się pogorszył.

Tato, mama, brat Mieczysław i ja - nikt z nas nie pracował. Żyliśmy tym co siostry przyniosły od sąsiadki Rosjanki. Była dla nas dobra. Brat Bronisław dzielił się swoim chlebem. On jako pracujący dostawał 25 dekagramów chleba, a my po dziesięć dekagramów. Chleb był na kartki. Za chleb trzeba było płacić /nie pamiętam ile/.

Rano przed ~~prace~~<sup>praca</sup> była zbiórka na wyznaczonym placu. O zbiórce oznajmiał gong. Trzeba było przyjść w czasie dzwonięcia. Jeśli przyszło się po gongu, to była kara.

Brat Franciszek na zbiórce powiedział: "Dostajemy mało chleba przy tak ciężkiej pracy w lesie". Komendant zlekceważył uwagę brata.

Na drugi dzień wezwano brata do urzędu NKWD. Urzędnik powiedział do brata: "Ty Polaczku, ty będziesz buntował? Jeszcze raz otworzysz mordę - wskazał na pistolet, dostaniesz kulę. Obrzucił brata przekleństwami.

We wrześniu 1941r przesiedlają nas. Postawili wozy. Na wozie jechały dzieci i nasze tłumoczki jeśli ktoś ~~je~~ jeszcze coś miał. Dorośli szli obok wozu. Konie wychudzone z trudem ciągnęły wóz.

Tato był chory nie mógł iść. Bracia pomagali ojcu, podtrzymywali go pod ręce. Ja chciałam zejść z wozu, aby tato usiadł na moje miejsce. Woźnica się nie zgodził. Tato usiadł z tyłu na desce. Wówczas woźnica uderzył ojca batem. Tak jechaliśmy i szli od rana do zmroku /podobno 50-siąt kilometrów/. Dotarliśmy do przystani w lesie. W szpnie z desek postawiono konie. My poszliśmy do chaty, w której mieszkała Rosjanka. Dała nam gorącej wody do picia. Od rana nic nie jedliśmy, ani nie pili. Pościeliła słomy na klepisko. Zasnęliśmy.

Rano od Rosjanki dostaliśmy znów gorącej wody i w drogę. Przed nami 50 kilometrów. Doszliśmy do dużego miasta. Czekaliś-

my na placu przy dworcu. Na dworcu kolejowym było wojsko. Nam nie wolno było tam wejść.

Tato poszedł ze mną do najbliższego domu. Rosjanka otworzyła drzwi. W przedpokoju tato powiedział, że jesteśmy Polakami i chcemy odpocząć. Rosjanka tłumaczyła, że się boi, ale tato usiadł na podłodze i zasnął. Rosjanka wyszła z domu, ja też wyszłam, również się bałam. Z trudem odszukałam naszą rodzinę przy dworcu. Tato wrócił do nas rano.

Po dwóch dniach podstawiono pociąg, którym odjechaliśmy. Teraz zamieszkaliśmy we wsi Sołtanowka. Zamieszkaliśmy w baraku. Barak podzielony przegrodami z desek. W ten sposób każda rodzina miała oddzielne swoje pomieszczenie.

Tato był już obłożnie chory. Spał na pryczy. My spaliliśmy na klepisku. Brat Franciszek poszedł do pracy w kołchozie. Pracował w oborze przy bydle. Siostry poszły do pracy w polu. Zbierały kapustę. Przynosiły liście kapusty do domu. Mama gotowała na wodzie i tym żyliśmy. Przydział chleba nadal po 25 ~~kg~~ dekagramów dla pracujących. My w dalszym ciągu otrzymujemy po dziesięć dekagramów.

Pod koniec października 1941r tato zmarł. W kołchozie zbili z desek skrzynię. Trumnę ze zwłokami wieźli wozem na cmentarz. Dwóch Rosjan wykopało wcześniej grób. Na pogrzebie była mama, siostry i brat. Na mogile brat Franciszek postawił brzozywy krzyż. Ten krzyż wkrótce spalili.

Cmentarz w wiosce Sołtanowka był pod lasem. Na tym cmentarzu była tylko jedna mogiła ogrodzona metalowym parkanem. Na mogile na wysokim postumencie była gwiazda. Inne groby, to pagórki większe lub mniejsze w chwastach.

Olga Iwanowna Popowa była dyrektorką przedszkola we wsi Sołtanowka. Siostrę Janinę przyjęła do siebie do pracy, by opiekowała się jej córeczką Zinką. Brat Mieczysław rąbał drzewo, sprzątał. Za pracę dostawali wyżywienie. Mnie przyjęła do przedszkola mimo, że miałam osiem lat. W ten sposób narażała się na przykrości ze strony władz.

Zinka, córeczka dyrektorki zachorowała. Trzeba było jechać do lekarza w mieście Nowa Hala. Kierownik kołchozu nie dał jej koni w ciągu dnia. Uzasadnił, że potrzebne są do pracy. Dopiero

wieczór Olga Iwanowna Popowa dostała konie. Pojechały z ~~mną~~ siostrą Janiną. Siostra trzymała Zinkę, a Olga Iwanowna jechała końmi. W drodze, w lesie konie się spłoszyły. Jechały galopem. W tym czasie przeżyliśmy chwilę grozy.

W mieście zostały przyjęte przez lekarkę, otrzymały potrzebny lek i wróciły.

Do przedszkola chodziłam tylko przez miesiąc. Dzieci w przedszkolu wołały za mną wszystkie równocześnie: "jesteś polaczką". Na spacerze śpiewały piosenkę, której refren zapamiętałam:

"bijemy w bębny  
i polskie pany"

Wychowawczyni tłumaczyła dzieciom, że jestem ich koleżanką. Nie zwracałam uwagi na przykrości ze strony dzieci. W przedszkolu jadłam zupę "pochlipkę" - wodnistą z małą ilością kaszy lub ziemniaków. Pomyślałam o mamie, że ona w domu nie ma ani takiej zupy. Tego dnia dali jeszcze naleśnik. Mimo, że byłam głodna naleśnika nie jadłam. Schowałam dla mamy. Położyłam na klatce piersiowej i przytrzymywałam ręką. Jak szłam do domu trochę ten naleśnik obskubałam, nie mogłam się opanować. Mamie jednak, kawałeczek naleśnika przyniosłam.

Mama zachorowała na tyfus. Dyrektorka przedszkola zawiadomiła szpital. Byłam z mamą w domu jak przyjechała pielęgniarka. Mama przed wyjściem z domu przez kłby powiedziała do mnie: "Nie wiem co będzie z wami. Ja już do domu nie wrócę. Pamiętaj ! Jesteś Polką i to czego ciebie nauczyłam: Kto ty jesteś, Płynie Wisła płynie..."

Pielęgniarka pocieszała mamę, że wróci do dzieci. Odjechały do szpitala drabiniastym wozem, wyścielonym słomą.

Po dziesięciu dniach Franciszek, Janina i Stefania poszli do mamy do szpitala. W butelce mieli dla niej mleko, które brat ukradł w oborze.

W szpitalu pielęgniarka powiedziała im, że to oddział zakaźny, nie mogą widzieć się z mamą. Powiedziała również, by się nie martwili, bo mama ma dobrą opiekę. Z taką wiadomością wrócili.

Po dwóch lub trzech dniach dyrektorka przedszkola była w mieście Nowa Lala i dowiedziała się, że nasza mama nie żyje od kilku dni. Mama zmarła w maju 1942r.

Z kołchozu brat dostał skrzynie i furmankę. Brat z siostrami pojechali po zwłoki.

Na terenie szpitala były lochy, gdzie składano zwłoki. z Trudem odnaleźli mamę. Ubrali w sukienkę, którą mieli z sobą. Zwłoki przywieźli do Sołtanowki.

Na cmentarzu obok grobu ojca, Tatarzy wykopali grób dla mamy. Po zasypaniu grobu Tatarzy ukłękli i wszyscy razem się modlili. Brat postawił krzyże brzożowe na mogile mamy i ojca. Po kilku dniach znów te krzyże zniknęły.

Brata Franciszka przyłapano w oborze jak piż mleko. Zgłosili do sądu w kołchozie. Brat wystraszył się sądu. Z tego powodu uciekliśmy w nocy. Szliśmy przez las do miejscowości Łapajewo. W sowchozie pracowali Polacy. Pomogli bratu, otrzymał pracę przy koniach. Siostry w lecie pracowały przy pracach polowych, a w zimie w lesie. Brat Mieczysław i ja chodziliśmy na działki szkolne do pracy. Była to jednak praca sporadyczna.

W Łapajewie mieszkaliśmy u Rosjanki w jednej izbie. Spaliśmy na pryczach. Rosjanka miała dziecko, żyła w takiej biedzie jak i my.

Ja chodziłam do szkoły, ale tylko przez miesiąc. W szkole siedziałyśmy w ławkach. Dziewczynki w jednym rzędzie, a chłopcy w drugim. Na lekcji rysunków najładniej narysowałam jabłko i gruszkę. Nauczycielka pochwaliła mnie za ten rysunek. W szkole wszystkie dzieci dostawały bułkę. Było mi dobrze, ale jak spadł śnieg, nie miałam butów. Nie mogłam iść do szkoły.

Brat Franciszek poszedł do wojska. W tym czasie z opieki społecznej przyszli zabrać mnie do domu dziecka. Siostra Janina nie zgodziła się, nie podpisała dokumentu. Obawiała się, że jak odda mnie do domu dziecka, to już mnie nie znajdzie.

Obie siostry utrzymywały mnie i brata, opiekowały się nami. Dzieliły się chlebem, który zarobiły. W lecie zbieraliśmy kwiaty podobne do koniczyzny. Gotowaliśmy i to był nasz posiłek. Zbieraliśmy jagody, grzyby. Páliśmy sok z brzozy. W zimie jak znalazło się zamarzniętego ptaka, to też gotowaliśmy.

W jesieni po wykopkach ziemniaków, nie wolno było iść i wybierać pozostawione ziemniaki. Natomiast na wiosnę jak ziemniaki były ~~zamrażane~~ <sup>zmrożone</sup>, to już wolno nam było zbierać. Piekłyśmy te zmrożone ziemniaki na płycie.

W sowchozie w Łapajewie siostra poszła po tzw. "wypiskę" na ziemniaki. W dyrekcji powiedzieli jej: "Dla wrogów ZSRR nie ma ziemniaków, a Polaków powinno się wystrzelać".

W lecie <sup>siostry</sup> siostry pracowały z Polakami: Trześniowski i Kubicki. Oni śpiewali piosenkę, której fragment zapamiętałam

Boże Ojczy Twoje dzieci  
płaczą żebrzą lepszej doli.  
Rok po roku marnie leci  
my w niewoli, my w niewoli.

Słowa Twoje nas uczyły  
każdy włos nasz policzony.  
Boże policz te mogiły  
te płaczące matki, żony.

Dowiedziałyśmy się od Polaków, że w Urzędzie Patriotów Polskich są dla nas dary /miejscowości nie pamiętam/.

Siostra Stefania wraz z innymi Polkami wyszły wieczorem do najbliższej stacji Nowa Lala. Rano biletów na pociąg nie dostały. Jechały bez biletów na stopniach <sup>wagonu</sup> pociągu. Dojechały szczęśliwie.

W Urzędzie Patriotów Polskich dostały: 5 kilogramów mąki, jedną puszkę mleka i jajka w proszku /dary amerykańskie/.

Droga powrota nie mniej dramatyczna. Wracały pociągiem towarowym na buforach. Pociąg nie zatrzymał się na stacji Nowa Lala. Odważniejsi skakali z pędzącego pociągu. Siostra nie odważyła się wyskoczyć. Wsiadła dopiero jak pociąg się zatrzymał, na stacji. Podeszła do maszynisty, poprosiła czy może dowieźć ją do stacji Nowa Lala. Zgodził się. Ukrył siostrę w parowozie za skrzyniami. Kiedy pociąg wyjechał ze stacji, pozwolił siostrze wyjść z ukrycia. Zazdrościł jej darów. Siostra dała maszyniście mąki do garnka. On do tej mąki nalał gorą-

cej wody z parowozu, wymieszał i zjadł przy siostrze.

Z pociągu wysadził siostrę za stacją. Prosił, aby nie mówiła, że wioził ją w parowozie. Bał się, że zostanie ukarany.

Siostra szczęśliwie wróciła do domu. Z mąki upiekliśmy sobie placek na płycie kuchennej.

W 1944r nas Polaków wysiedlają z wioski. Pociągiem wieźli nas około jednego miesiąca. Mieliśmy długie postoje w czasie podróży. W czasie postoju dawali nam zupę.

Przechodziłyśmy pieszo przez most kolejowy. Strażnicy popędzali, aby przejść szybko. Siostry trzymały mnie za rękę, a brat szedł za nami. Po przejściu mostu znów do pociągu. Po kilku dniach z pociągu wieźli nas jeszcze samochodami ciężarowymi i zawieźli na brzeg Dniepru. Po rzece statkiem płynęliśmy do rana. Rano statek zatrzymał się przy brzegu. Wozami drabiniastymi zawieźli nas do osiedla Bogdanówka pow. Kochawka woj Chersoń.

Domy lepianki z gliny. Zamieszkaliśmy w baraku, w którym były przegrody do sufitu. I tu w ten sposób mieliśmy dla siebie oddzielne pomieszczenie.

W wiosce była jedna studnia z drewnianą obudową. Wdę wyciągało się korbą. Z wody korzystać można było w tym czasie kiedy nie poiko się bydła. Doły po bombach służyły za ubikacje.

Siostra Stefania pracowała w kołchozie, pilnowała zboża. Poszłyśmy ze Stefania Kudala do niej do pracy. Siostra dała nam ziarna. Nazbierałyśmy jeszcze kłosów. W Szczęśliwe wracamy. Ziarno miałyśmy zamienić u handlarzy na pomidory lub brzoskwinie. Radość trwała krótko. Na bryczce dwukółce jechał kierownik kołchozu. Nje miałyśmy się gdzie ukryć. Kierownik zatrzymał nas. Zboże odebrał. Przyjechał do siostry pod skład. Rzucił jej woreczek z ziarnem pod nogi. Upomniał, aby tego więcej nie robiła. Nie ukarał jej.

Z bratem zbierałam również kłosy. Ziarno rozcierało się dwoma kamieniami i gotowaliśmy to jako zupę.

Ze stepów zbieraliśmy kępy trawy o grubych łodygach. Wozami drabiniastymi zwozili później do wioski na wyznaczony



<sup>miejsc.</sup>  
plac. Był to opał na całą zimę dla wszystkich mieszkańców.

Pamiętam dzień zakończenia wojny. Ludzie wracali z pracy ze śpiewem, grali na harmonii.

W kilka miesięcy później do wioski przyszło zawiadomienie, że Polacy mogą wyjeżdżać do Polski.

Wozami drabiniastymi odwieźli nas do stacji K<sup>2</sup>achawka, też do wagonów towarowych. Wyjechaliśmy w kwietniu 1946r. Miejscowi ludzie żegnali się z nami, płakali, mówili: "Wam jeszcze kiedyś będzie dobrze, bo nam już nigdy".

Nie pamiętam co jedliśmy w czasie podróży powrotnej. Na Polskiej granicy ludzie wychodzili z pociągu i całowali ziemię. W Polsce byliśmy w maju 1946r.

Siostra Janina poszła do klasztoru. My zaczęliśmy uczyć się, później pracować. Z czasem stopniowo zakładaliśmy swoje rodziny.

Za zgodność Kowalczyk Aniela  
Aniela Olbrycht Kowalczyk  
58-105 Swidnica  
ul. Wróblewskiego 6/14

Swidnica dnia, 5 XII 1990r

Wspomnienia spisała  
Czesława Tarnawska  
Czesława Tarnawska